Nr. 253. Lwów — Piątek dnia 1 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 1 „
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . . „
tak drukiem garmondem po . . . . . . „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . . „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 „
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	Wszystkich Św.	Artymija	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 6 m. 52	Długość dnia g. 9 m. 43
Jutro:	Dzień Zaduszny	Iłaryona			Zachód „ 4 „ 35	Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 października.

Przed dwoma dniami doniósł telegram o rezultacie długiej walki wyborczej w okręgu rybnickim na Szląsku, należącym do Prus: p. Radwański, kandydat komitetu polskiego, otrzymał przeszło 12 tysięcy głosów, podczas gdy przeciwnik jego, kandydat niemieckiego centrum baron Huene zdołał pozyskać niespełna 5 tysięcy głosów. Mniej więcej trzy tygodnie temu zapowiedzieliśmy taki wynik w sprawozdaniu, opartem na dokładnych wiadomościach z rybnickiego okręgu, i wówczas zaznaczyliśmy stanowczo, iż odrzucenie kandydatury barona Huene'go nie może być uważane za rozbrat szląskich wyborców z centrum. Katolickie interesa, o które przedewszystkiem szło w tym wypadku, pozostały nienaruszone i p. Radwański obok innego Polaka majora Szmuli zajmie miejsce w centrum, jak to uczyniłby baron Huene. Nie katolickie interesa, ani nawet narodowo-polskie przeważyły więc szalę na korzyść p. Radwańskiego, bo te ostatnie są, jak wiadomo, tak szanowane przez większość centrum, iż p. Szmula może bez ujmy dla swych polskich uczuć zasiadać w tem stronnictwie, a nie w Kole polskiem, co z taktycznych względów uważane jest za konieczne, aby nasi najserdeczniejsi nie dowodzili, iż „agitacya wielkopolska“ opanowuje szląskie okręgi. Strategiczna reguła Sobieskiego, przyjęta później przez Moltkego: iść osobno, a walczyć razem, znalazła tu roztropne zastosowanie. Nadto baron Huene, sam jeden z całego centrum, stanął w r. 1893im po stronie rządowych wniosków militarnych i w skutek tego, poróżniwszy się ze swem stronnictwem, mandat złożył i otrzymał rządowe stanowisko prezesa kasy głównej stowarzyszeń zarobkowych. Zatem jego teraźniejsze zabiegi o mandat były właściwie dość obojętne dla centrum, albo raczej tyleż sympatyczne, co i zabiegi p. Radwańskiego. Inaczej rzecz się przedstawi, jeśli spojrzymy na nią ze stanowiska ultrasów germańskich, których trochę znajduje się także w centrum, chociaż stosunkowo bardzo umiarkowanych. Oni nie mogą pogodzić się z myślą, że lud szląski jest ludem polskim i że ani zniemczyć się, ani wytępić nie da. Przedewszystkiem duchowieństwo nie chce tego pojąć, a zaprawione wychowaniem do zacnej gorliwości religijnej, tę samą gorliwość mimowolnie przenosi na pole działalności społecznej i narodowo-niemieckiej. Na tym więc punkcie rzeczywiście jest rozbrat na Szląsku i nad tem Szlązacy z pewnością ubolewają, chociaż nie do nich należy naprawić ten stosunek. Przypominamy tu zajście, które dwa lata temu niemile dotknęło jednego z arystokratów szląskich, gdy składając sprawozdanie ze swej działalności poselskiej, rzekł do wyborców: „Wszakże jesteście rodowitymi Prusakami“, a oni w jeden głos huknęli: „Polacy jesteśmy!“ Przypominamy także bolesny wypadek z księdzem Waindczochem w Mikulczycach. To są fakta na potwierdzenie znanego zdania, że narodów chrześcijańskich, a między nimi przedewszystkiem katolickich wytępić nie można. Ale ten lokalny zatarg nie obchodzi całego centrum. Ono może umyć od tej sprawy ręce i tak samo przyjąć pana Radwańskiego, jakby przyjęło Huenego.

Wyjaśnienie to było potrzebne z dwóch powodów. Raz dlatego, że towarzystwo hakatombowe, wrzeszcząc „Caveant consules!“ oskarża przed rządem i narodem niemieckim Wielkopolskę o prowadzenie „polskiej propagandy“ na Szląsku i domaga się dla usunięcia tej „haniebnej zdrożności“ większego ucisku w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Powtóre zaś dlatego, że wszystkie „miszmaszowe“ stronnictwa, więc liberałowie, junkry, konserwatyści w bismarkowskim mundurze i pastorzy zaczęli oskarżać przed narodem niemieckim katolików o to, że swą polityką wyhodowali polskość na Szląsku, a równocześnie jęli judzić centrum na Polaków, dowodząc, że ci wyrośli pod skrzydłem jego, a teraz pokazali mu plecy. Cel tych dowodzeń jest jasny: podburzyć patryotycznych Niemców-katolików przeciw centrum i tak może osłabić to stronnictwo, znienawidzone przez „miszmaszowców“, a równocześnie wykopać przepaść między centrum a Kołem polskiem. Spodziewać się trzeba, że ta intryga chybi.

Traktat rosyjsko chiński którego istnienie nie jest jeszcze niezaprzeczonym faktem, albowiem rządy milczą, podnosi coraz większą burzę. Zdaje się, że układ istnieje, lecz rządy dają Rosyi czas do wycofania się z zamiaru bardzo niebezpiecznego. Prasa angielska jednogłośnie domaga się od swego rządu wystosowania ultimatum do gabinetu petersburskiego i zajęcia Portu Hamiltona, wysepki leżącej u wejścia do zatoki Peczili, w której głębi znajduje się wrzekomo ustąpiony Rosyi Port-Arthur. Ta prasa dowodzi, że Rosya zdradziła Brytanię, albowiem Port-Hamiltona był już przed kilku laty zajęty przez Anglię i ustąpiony przez nią Chinom na mocy układu, w którym Rosya zobowiązała się nigdy nie naruszyć równowagi politycznej i handlowej w tamtej stronie świata, specyalnie zaś nigdy nie nadwerężyć samoistności Korei. Teraz zaś nietylko została zwichnięta równowaga polityczna i handlowa przez objęcie na własność, czy — podług innej wersyi — w dzierżawę Portu Arthura, ale także samoistność Korei będzie powoli zwichnięta przez to, że dwie linie kolejowe rosyjskie (Nerczyńsk-Władywostok i Nerczyńsk-Port-Arthur) ujmą ten kraj jak w widła. Dworski organ *St James Gazette* pisze, że od czasu wojny krymskiej Anglia nie znajdowała się w sytuacyi tak trudnej, jak teraz i że jak wówczas tak i dziś każdy Anglik powie, iż lepsza wojna, aniżeli najmniejsze ustępstwo. *Westminster Gazette* zapowiada śmiertelną walkę Rosyi z Japonią i wzywa rząd o wysłanie natychmiast silnej floty, aby zapobiedz możliwym pierwszym zwycięstwom Rosyi. *Pall Mall Gazette* radzi Japonii, aby nie cofała wojsk swych z półwyspu Liao-tung i w ogóle zerwała umowę z „trójprzymierzem wschodniem.“ *Standard* w całym swym artykule łączy Anglię z Japonią, jako dwa solidarne mocarstwa, które wspólnie odeprą wszelkie zamachy na równowagę w tamtej stronie świata, z czego się pokazuje, iż dawne domysły o istnieniu porozumienia anglo-japońskiego były trafne. Ten półurzędowy dziennik wyraża nadto przekonanie, że Niemcy opuszczą Rosyę w tej sprawie i że Stany Zjednoczone staną po stronie obrońców równowagi. Na nieszczęście jednak między Stanami a Brytanią powstało teraz wielkie naprężenie z powodu Wenecueli. W tej sprawie, opisanej już przez nas, rząd waszyngtoński wystąpił w obronie Wenecueli i podniósł zasadę Monroe'go. Natomiast Anglia dowodzi, że ta zasada nie może się do niej stosować, gdyż jest ona dawną właścicielką niektórych ziem amerykańskich i walczy z Wenecuelą nie dlatego, że jest państwem europejskiem, lecz, że należy od wieków do rzeszy państw amerykańskich. Rząd waszyngtoński nie ustępuje w tym sporze dlatego, aby nie zwiększyć opozycyi przeciw prezydentowi Clevelandowi, który w marcu stanie ze swym przeciwnikiem liberalnym do wyborczej walki o godność prezydenta na następne czterolecie. Ten nieszczęsny spór krępuje ruchy dyplomacyi angielskiej, a więc może zachęcić Rosyę do pośpiesznego załatwienia sprawy, która wcześniej czy później, ale zawsze nieuniknienie musi się skończyć zatargiem z Japonią, gdyż oba te państwa nic ze swych zamiarów ustąpić nie mogą.

O samym traktacie, zawartym jakoby przez Rosyę w Pekinie, dodatkowo donoszą, że Port-Arthur pozostanie własnością Chin, a tylko jego forty i port wojenny weźmie Rosya w bezpłatną dzierżawę w [illegible] nie całości Chin i obronę dynastyi Mandżu od rewolucyjnych zamachów. Kolej łącząca Władywostok z Nerczyńskiem przez Mandżuryę nazawsze pozostanie własnością Rosyi, a odnogę tej kolei od Nerczyńska, czy od innego punktu w Mandżuryi do Port-Arthuru będą mogły Chiny wykupić po dwudziestu latach, ale za kwotę, którą wtedy Rosya oznaczy. Rzecz jasna, że takie prawo wykupna jest illuzoryczne, a że mandarynom wydaje się ono poważnem, to jeno dowodzi, iż brzęczące argumenta wpłynęły na ich logikę bardzo dosadnie.

W ogóle sytuacya, stworzona traktatem pekińskim, usprawiedliwia zdanie prasy angielskiej, że cała kwestya wschodnio-azyatycka niebawem wybuchnie z nową siłą.

Wybór burmistrza.

Piszą nam z Wiednia, 30 października:

Nowowybrany burmistrz dr. Karol Lueger swą mową programową nie ułatwił trudnej, jak się sam wyraził, sytuacyi. Nie bierzemy mu za złe, że podniósł historyczny, niemiecki charakter Wiednia. Nigdyśmy stolicy nad modrym (?) Dunajem nie odmawiali tego charakteru. Przykrą to niespodzianką może być chyba dla tych „braci“ Słowian, którzy od kilkunastu lat najgorliwiej popierali p. Luegera właśnie dlatego, ponieważ naiwnie przypuszczali, że jako burmistrz nie będzie tak bardzo dbał o niemiecki charakter Wiednia. Tymczasem żaden poprzednik pana Luegera, ani Felder, ani Prix, ani „sławny“ Zelinka, nie podnieśli nigdy tak dobitnie i demonstratywnie niemieckiego charakteru stolicy, jak p. Lueger. To będzie dla różnych gorliwych sprzymierzeńców pana Luegera à la Jedlicka przykrą niespodzianką. A potem te jego niemiecko-narodowe deklaracye świadczą bardzo wymownie o wielkim wpływie, jakiego się w nowej Radzie dobiło stronnictwo niemiecko narodowe autoramentu Schoenerera. Czy to stronnictwo zadowalnia się faktem, że Wiedeń był, jest i będzie miastem niemieckiem? Wątpimy. Z powtórzonych w poniedziałek w Izbie poselskiej przez posła Haucka znanych słów Schoenerera, które swego czasu wywołały ogromne oburzenie, możnaby wnosić, że stronnictwo to nie zadowalnia się owym faktem, lecz wyprowadza z niego wnioski, niezgodne z samodzielnością Austryi.

Bądź co bądź, nie bierzemy p. Luegerowi za złe, że podkreślił niemiecki charakter stolicy. Ważniejsze zastrzeżenie możnaby uczynić z powodu, że, pomimo znanej polemiki *Vaterlandu* z *Osservatore Romano*, wczoraj systematycznie, kilkanaście razy użył wyrazu „chrześcijański“, nie używając ani razu wyrazu katolicki. Wyraz „chrześcijański“, jak wówczas słusznie zauważył *Vaterland*, oznacza jedynie antitezę do judaizmu, ale nie oznacza żadnego pozytywnego kierunku lub przekonania religijnego. Stąd wniosek prosty, że jako katolicy nie mamy żadnego powodu spodziewać się wielkich rzeczy po rządach p. Luegera.

Lecz mniejsza i o to! Co najważniejszem, to, że p. Lueger, zapewniając, że rządy jego nie będą rządami odwetu i zemsty, oświadczył jednak, że wybory wrześniowe oznaczają zwycięstwo „ludności chrześcijańskiej nad jej wrogami“, i dodał, że w tym duchu zamierza kierować administracyą stolicy. Ponieważ *de facto* do dawnej większości liberalnej należało bardzo mało żydów, w Wydziale miejskim nie zasiadał nawet ani jeden, przeto przez wrogów „ludności chrześcijańskiej“ p. Lueger rozumie nietylko semitów, ale także tych wszystkich, którzy... nie są antysemitami. Ale w takim razie rządy jego nie zapowiadają koniecznego uspokojenia. Antysemityzm i nadal staje się środkiem nieustannej agitacyi. Ponieważ trudno pomyśleć o tem, aby w Radzie państwa znalazła się potrzebna do zmian konstytucyi większość ²/₃ głosów, którąby semitów zasadniczo wykluczyła od praw obywatelskich, albo aby się znalazł rząd, któryby ich brevi manu wydalił z Austryi, przeto p. Lueger przy każdej sposobności będzie mógł się powoływać na to, że jedynie dlatego jeszcze nie zawitał do Wiednia wiek złoty, ponieważ zbawienne zamiary antysemityzmu napotykają na owe niecne przeszkody. Dlatego też nie można wcale przypuszczać, aby w krótkim czasie wpływ jego, jako burmistrza, upadł. Owszem, za pomocą owej „nieskończonej śruby“, zdoła on ciągle utrzymać masy w rozdrażnieniu, zapale i przywiązaniu do swej osoby. Rządy więc p. Luegera nie zapowiadają ani uspokojenia, ani też bliskiego końca jego wpływu.

Powtóre zrazić musi poza trybuna, obwieszczającego rządy z „woli ludu“. Rządy miasta sprawować można normalnie tylko w imieniu prawa. Ludowi przysługuje prawo wybrania swych reprezentantów, ale aby i nadal Rada miejska rządziła wyłącznie, albo głównie, nie w imię ustaw, lecz według zmiennej i chwiejnej woli ludu, na to w normalnych stosunkach trudno przystać. To też niezawodnie swą mową programową p. Lueger znacznie utrudnił nie tylko swoją własną pozycyę, ale także zadanie rządu w kwestyi potwierdzenia lub niepotwierdzenia wyboru.

Nieprzyjemną komplikacyę sprowadza interwencya posłów Dipaulego, Ebenhocha i Morseya, którzy podobno byli u prezesa gabinetu z prośbą, aby p. Lueger otrzymał potwierdzenie i którzy teraz starają się cały klub konserwatystów skłonić do interwencyi w tej sprawie. Ci panowie przed r. 1891 należeli do klubu ks. Liechtensteina, po nowych wyborach wprawdzie wstąpili do klubu Hohenwarta, ale sympatyami swemi pozostali połączeni z ks. Liechtensteinem, a zatem też z panem Luegerem, co niejednokrotnie zaznaczyło się w ciągu ostatnich lat zatargami w klubie konserwatystów. I w danym razie przeważna część członków tego klubu nie zgadza się na taktykę wymienionych panów i nie sądzi, aby należało wywierać presyę na decyzyę gabinetu, ale już sam fakt, że pewna frakcya klubu konserwatystów dopuściła się interwencyi w tej sprawie, komplikuje sytuacyę. Potrzeba tylko jeszcze, aby liberalni posłowie wiedeńscy zażądali od klubu niemieckiej lewicy interwencyi przeciwko potwierdzeniu wyboru Luegera!

Ale nadto, jak świadczą wywody *Nemzeta*, także rząd węgierski w tej kwestyi domaga się pewnego uwzględnienia. Nie można się nawet temu dziwić, zważywszy, że p. Lueger, nie tylko żydów węgierskich, lecz Węgrów w ogóle, wojsko węgierskie (które ryczałtem oskarżał o zdradę w r. 1866), rząd węgierski, ugodę r. 1868-go i t. d., w parlamencie austryackim zaczepiał systematycznie i w sposób tak namiętny, że już sam jego wybór na burmistrza stolicy wygląda na demonstracyę przeciwko Węgrom.

Słowem — ta kwestya nibyto lokalna i osobista została wielce skomplikowana i potrzeba niepospolitej mądrości i oględności celem jej pomyślnego rozwiązania.

Korespondencye.

Berlin, 25 października.

(Precz z wąsami! — Deficyt w kanale. — Sekretarz Bismarka. — Oda na cześć Niemek).

Rzadko może u którego narodu, prócz Holendrów, golenie zarostu tak jest rozpowszechnione, jak u Niemców. W wielu stronach nietylko broda, ale nawet owa znana nam z poezyi „ozdoba twarzy“ — wąsy, uważane są za dowód barbarzyństwa. Zwyczaj ten zwłaszcza bardzo jest rozpowszechniony wśród prostego ludu niemieckiego. Otóż, ogłoszone dzisiaj rozporządzenie cesarskie do marynarki utrwali jeszcze obyczaj rodzimy. Wąsy odtąd tolerowane być mają w całej marynarce niemieckiej tylko pod warunkiem, jeżeli towarzyszyć im będzie okazała broda. Wszyscy więc marynarze, co, goląc brodę, dumnie pokręcali wąsa, będą musieli pozbyć się teraz ozdoby, która tak długo zjednywała im serca płci niewieściej w obcych portach. Odtąd na okrętach zjawi się mnóstwo postaci i fizyonomii pastorów niemieckich.

Gdy już wspomniałem o marynarce, nadmienię, że zawiodły Niemców nadzieje, co do korzyści materyalnych z kanału morskiego, łączącego Bałtyk z morzem Niemieckiem. Liczono, że pogłębiony na 8½ metra kanał zwiększy ruch między obu morzami i ściągnie wszelkie transporty, które dawniej szły długą i niebezpieczną drogą naokół półwyspu duńskiego Jutlandyi. Według obliczeń rządowych oszacowano, że w miesiącu wrześniu przepłynie kanałem ilość okrętów reprezentująca 812.500 tonn. Przewidywania te chybiły zupełnie; w rzeczywistości bowiem ruch żeglarski w tym czasie wyraził się w cyfrze 133.500 tonn zaledwie. Deficyt zatem wynosi, 679.000 tonn. Większego zawodu nie można sobie wystawić. Ponieważ preliminowano ruch z całego roku na 9,700.000 ton, więc na podstawie rezultatów dotychczasowych sumę tę zmniejszyć wypadnie do 1,210.750 tonn. Pokazuje się też, że, mimo znacznego pogłębienia kanału, przeważnie kursują drobne na nim statki, gdy większe okręty pomijają go, aby uniknąć potrzeby uiszczenia wysokich opłat. Od 1 lipca do 10 września przepłynęło kanał 973 okrętów żaglowych, z tych 142 zawierało więcej niż po 80 tonn. Przeważała więc wcale niezyskowna „drobna klientela“ małych żaglowców, które dawniej odbywały drogę pierwotnym skromnym kanałem. Jednem słowem, każdy okręt, nie potrzebujący liczyć się lękliwie z falami otwartego morza, omija kosztowny przejazd nowym kanałem. Mimo tak fatalnych rezultatów finansowych, nie można wątpić o przyszłości kanału, albowiem z chwilą, gdy zostaną usunięte wyśrubowane do niebywałej wysokości taryfy dla okrętów, ruch tam znacznie wzrośnie. Koła kupieckie oddawna już przewidziały, że wysokie taryfy na złe wyjdą skarbowi. Rząd nie uważał na te przestrogi, jako pochodzące z kół interesowanych. Po doznanem jednak rozczarowaniu, zarząd kanału niewątpliwie ustanowi taryfy mniej odstraszające.

Feljeton literacki.

„Rozkład w życiu i literaturze“. Studyum. Teodor Jeske-Choiński. Warszawa, w drukarni *Wieku*, 1895.

Ze koniec XIX-go stulecia nosi na sobie cechy nietylko umysłowego, ale i etycznego dekadentyzmu, na to godzą się wszyscy, nie wyjmując nawet tych, co do niedawna jeszcze butnie nosili sztandar postępu i światu otrąbywali wielki tryumf wyzwolonego rozumu. Rzucając okiem na kończącą się epokę, która niegdyś tyle śmiałych budziła nadziei, niepodobna nam oprzeć się okrzykowi: Co za zawód! jakie rozczarowanie! Prawda, że nauki ścisłe, że mechanika, przyrodoznawstwo i t. d. olbrzymie uczyniły postępy, ale czy te zdobycze zdołają wynagrodzić przygnębienie ducha, które nam się udziela? czy rozproszą troski o przyszłość etyczną i socyalną społeczeństw? czy wykorzenią zwątpienie, które ogarnęło i ogarnia pozbawionych dźwigni Wiary?

Ten stan rzeczy nie mógł ujść bystrego oka pisarzy, mianowicie też tej miary, co T. J. Choiński. Już w poprzedniej pracy swojej „Na schyłku wieku“, która powszechne zdobyła sobie uznanie, autor nasz podjął ten temat. Bogaty jednak materyał, jak wyznaje w krótkiej przedmowie do obecnej książki, nie pomieścił się w ramach jednego tomu i dozwolił zaledwie naszkicować kontury nowoczesnego dekadentyzmu i mistycyzmu; dlatego postanowił osobne studyum poświęcić samemu dekadentyzmowi.

Nie wystąpił tutaj Choiński w roli moralizatora, ale jak znakomity dyagnosta, zanalizował przedewszystkiem naturę choroby wieku i określił jej przyczyny. Zadanie to nie łatwe, wymaga bowiem, obok wiedzy i talentu pisarskiego, niepospolitego zmysłu oryentacyjnego. Stworzyć z tego chaosu chimer umysłowych, wybryków zwyrodniałej natury ludzkiej, z tych majaczeń chorej fantazyi, a częstokroć nawet z odmętu głupstw i niedorzeczności, obraz całkowity, przemawiający do czytelnika siłą realnej prawdy, dający mu należyte wyobrażenie o stanie rzeczy, to nietylko praca olbrzymia, ale i sztuka niezwykła. Tę maestryę właśnie posiada Choiński w wysokim stopniu. Panując zupełnie nad stroną naukową i faktyczną przedmiotu, przystosowuje się do pojęć i potrzeb czytelnika, którego umie zająć piękną formą i barwną ekspozycyą i tak w miarę podawać mu poważną strawę, że wczytuje się on w jego pracę z rosnącem po każdej stronicy zainteresowaniem. Zwolennicy nauki dla nauki, tak zw. mole książkowi, uczynią może z tego powodu Choińskiemu zarzut, my przeciwnie, poczytujemy tę jego przystępność za wielką zaletę pisarską, dzięki której książka jego znaleźć się może w ręku wszystkich, ku rzeczywistemu ich pożytkowi naukowemu i praktycznemu.

„Wszystko to już było“ — chciałoby się powtórzyć za Ben-Akibą z „Uriela Akosty“, przeczytawszy pierwszy rozdział, poświęcony „rozkładowi cywilizacyi rzymskiej“. Autor szczodrą ręką rzucił istnym gradem danych, zaczerpniętych z historyi i literatury, aby stworzyć plastyczny obraz zgnilizny, wżerającej się w ówczesne mózgi, serca i stosunki.

Ow Rzym, niegdyś siedlisko cnót obywatelskich, krzepkości państwowej i potężnych czynników cywilizacyjnych, za czasów cezarów podlega coraz wyraźniej procesowi rozkładowemu i stacza się ku niechybnej zagładzie. Ale co ważniejsza, Choiński, szkicując sylwetki ówczesnego sybaryty, rozpustnika, cynika, dekadenta, pozwala nam w nich oglądać niby współczesne nam postacie; lecz nietylko to, ale i pokrewny dzisiejszemu zamęt w stosunkach społecznych, rozstrój w literaturze i sztuce, wreszcie to samo wykoszlawienie pojęć i wyobrażeń. „Jak upadającemu Rzymowi — twierdzi słusznie Choiński w II-gim rozdziale str. 56 — braknie i naszym czasom przedewszystkiem słońca religii, której ciepłe promienie przenikają aż do najskrytszych tajników serca ludzkiego. Braknie nam tej najlepszej pocieszycielki, tej mistrzyni czystego życia i pogodnej śmierci“.

Dekadent XIX-go wieku nosi źródło choroby sam w sobie. Targa ona zarówno jego nerwy, jak szarpie na strzępy umysł i serce. Spalone jego podniebienie łaknie użycia, lecz „jak ówczesny Rzymianin z epoki cezarów nudził się wśród wytwornego otoczenia, tak czuje się i cywilizowany Europejczyk na schyłku XIX stulecia nieszczęśliwym, mimo wygód, — nieznanych jego przodkom.... Zniechęcenie do życia wykwitło z nadmiernej żądzy użycia. Dekadentyzm teoretyczny i praktyczny zamknął ostatecznie robotę krytyczną trzech wieków“ (str. 81).

Po tych dwóch rozdziałach wstępnych przechodzi autor do właściwego przedmiotu swojej pracy i rozdział trzeci poświęca ojcu francuskiego dekadentyzmu, Karolowi Baudelaire. Poeta ten i pisarz niezaprzeczonego talentu, może sam nie przewidywał, jak cudacznych stworzy epigonów. Chora jego dusza miotała się pod wpływem trawiącej gorączki. Zdawało się jej czasami, że świat poruszy z posad, ale wnet opanowywało ją rozgoryczenie i niemoc, które wpychały ją w objęcia pesymizmu.

Choiński przytacza nam urywki jego licznych utworów, w doskonałem tłómaczeniu polskiem, z których bądź co bądź przemawia talent, wykoszlawiony wprawdzie, niekiedy wprost szalony, ale zawsze talent.

Spuściznę po Baudelairze objęli: Paweł Verlaine, Maurycy Rollinat i Jan Richepin. I tu jeszcze czasami spotkać można pewne przebłyski talentu, ale zaćmiewa je wnet jakaś zaciekłość sekciarska, rozuzdana fantazya, a wreszcie poprostu przerażające rozpasanie erotyczne. Nie masz plugawych bluźnierstw, — wstrętem przejmującej ohydy, któreby nie płynęły z pod tych piór. Nie przeszkadza to, że ni ztąd, ni zowąd wyrywa się z tych schorzałych dusz pęd ku mistycyzmowi (Verlaine, Rollinat), — ale wnet zagłusza go chaos zdziczałych pojęć i uczuć.

O dekadentach i symbolistach (rozdział V-ty) powiedziećby należało, że miejsce ich raczej w domu obłąkanych, niż w panteonie poetyckim. Choiński słusznie zupełnie nie nuży czytelnika zbyt licznem przytaczaniem przykładów, te zaś, które podaje, wystarczają, aby należycie ocenić takich: Moréas'ów, Kahn'ów, Harcourt'ów, Laforgue'ów, du Plessys'ów, Vignies'ów i im podobnych.

Maurycy Maeterlink zjawił się jak meteor na horyzoncie literackim. „Czytelnicy *Figara* — powiada Choiński — dowiedzieli się któregoś wieczora (1890 r.) z artykułu znanego beletrysty i krytyka, Oktawiusza Mirbeau, że w Belgii narodził się i kwitnie geniusz, któremu należy się cześć całego świata cywilizowanego“. Tem arcydziełem, które z nieznanego poety miało uczynić wszechświatowego geniusza, był dramat, uznany przez Mirbeau „za wyższy co do piękności od wszystkich najpiękniejszych rzeczy Szekspira“ — „Księżniczka Molena“. Otóż onego geniusza daje autor poznać z jego płodów poetyckich w tłómaczeniu Zenona Przesmyckiego, po przeczytaniu których niepodobna się nie zgodzić z Choińskim, że mamy przed sobą „tylko karykaturę francuskiego dekadentyzmu“.

Załatwiwszy się z poetami dekadentami, autor w rozdziale VII przechodzi do dekadentów powieściopisarzy francuskich. Choiński poprzestał tylko na rozbiorze „La Bas“ Huysmansa. Jakkolwiek i to już wystarcza do nabycia wyobrażenia o tego rodzaju płodach beletrystycznych, jednak ze względu, że zarówno we Francyi, jak na półwyspie Skandynawskim, a ostatniemi czasy w Niemczech i we Włoszech, cudaczny ten prąd licznych zyskuje przedstawicieli, wolelibyśmy, żeby autor poświęcił mu głębszą uwagę.

Natomiast autorowi nie mamy wcale za złe pobieżnej charakterystyki Fryderyka Nietzschego. W tym chaosie luźnie rzuconych tez, logicznie nie umotywowanych, uderzających przeważnie swoją jaskrawością i niezwykłością, doprawdy, trudno zoryentować się krytykowi z zawodu, a cóż dopiero przeciętnemu czytelnikowi, którego Choiński słusznie postanowił nie odstraszyć od swojej książki wyczerpującą charakterystyką pisarza, o którym u nas i tak już za wiele pisano, względnie do jego rzeczywistej wartości.

Wreszcie w rozdziale IX przedstawia nam autor człowieka współczesnego w oświetleniu literatury i pracy. Jeżeli dotąd poznaliśmy Choińskiego jako krytyka i znawcę współczesnych prądów literackich, tutaj odnajdujemy w nim publicystę, który ma otwarte oko na bolączki, dolegające dzisiejszym społeczeństwom. Wszakże ten sam dekadentyzm, co i w literaturze, przejawia się także i w życiu publicznem i on to stanowi charakterystyczną cechę groźnej „choroby wieku“. Ta podwójna rola, która przypadła autorowi, sprawia, że czasami traci spokój krytyczny a natomiast daje się porwać publicystycznemu ferworowi, że poczucie wykoszlawionych pojęć lub widok przebojem do literackiego Parnasu wdzierających się intruzów, wnoszących ze sobą jad zgnilizny, oburza go, że radby co chwila z pełnej piersi zawołać: Szaleńcy, dokąd idziecie! Ileż błota wnosicie do świątyni sztuki! Jaki przewrót sprawiacie w umysłach i sercach! Leczcie wprzódy wasze chore głowy, zanim pokusicie się o przodowanie innym! Ten zapał wszakże nie przeszkadza autorowi wnikać do głębi artystycznej i twórczej wartości płodów dekadentyzmu, odnaleść ślady lub szczątki talentu, tam, gdzie on się znajduje, lub boleć nad jego zmarnowaniem. I dlatego książka Choińskiego godzi w sobie obie role krytyka i publicysty, ku rzeczywistemu pożytkowi czytelnika.

Dr. Chrysander, znany sekretarz księcia Bismarka, opuścił na zawsze zamek Friedrichsruh, aby się udać do Jeny i zdać egzamina lekarskie, poczem ma wrócić na stały pobyt do Friedrichsruh i, obok sekretarstwa, zajmie się troską o zdrowie byłego kanclerza. Schwenninger, z powodu zajęć naukowych, jako profesor uniwersytetu berlińskiego, rzadziej będzie mógł zaglądać do swego pacyenta. On to właśnie zażądał, aby pomocnik jego ukończył studya i zastąpił go we Friedrichsruh.

Dzienniki berlińskie rozkoszują się opinią, jaką wydał Karol Blind o kobiecie niemieckiej w *North American Review*. Grant Allen rozpisał się o Angielkach, Boyesen o damach skandynawskich, O'Rell o francuskich; lecz żaden z nich nie znalazł w nich tylu zalet, co Blind w Niemkach. Są one troskliwemi żonami i matkami, mają wysoko wyrobione poczucie artystyczne, serca ich biją dla wszystkiego co wzniosłe i szlachetne, rozumieją zadania ogólne, zajmujące społeczeństwa europejskie, — jednem słowem, stoją na samym szczycie zadań artystycznych, estetycznych, politycznych, naukowych, literackich, społecznych, moralnych i rodzinnych.

Że Niemki posiadają sporo zalet, to nie ulega wątpliwości. Czy jednak są pierwszemi kobietami na świecie? — Sądzę, że dla każdego — pierwszemi są jego własne rodaczki.

List pasterski.

JAN książę z Kozielska PUZYNA
z miłosierdzia Bożego i łaski św. Stolicy Apost. książę biskup krakowski.

Wiernym dyecezyi Naszej pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu!

Katedra na Wawelu wśród kościołów dawnej Polski wyjątkowe zajmuje miejsce. Bo gdy zważymy czas erekcyi, należy do najdawniejszych. Gdy zważymy miejsce, w którem umieszczona, jest ona wśród innych najbardziej królewska. A gdy patrzymy na mury jej i skarby, jakie zawiera, ważniejszej i bogatszej nie znajdziemy. Ale ważniejszym tytułem jej sławy i znaczenia jest, że ten Dom Boży, w którym od najpierwszych brzasków chrześcijaństwa na polskiej ziemi rozbrzmiewała chwała Boża, mieści także we wnętrzu swojem święty grób wielkiego biskupa Stanisława, z którym dalszy rozkwit polskiego Kościoła i Polski całej w dziwny, a cudowny sposób są związane.

Bo wiadomą jest rzeczą, że gdy po wprowadzeniu chrześcijaństwa do Polski przez króla Mieczysława I, tudzież po położnych syna jego Chrobrego, za następców ich pogaństwo i swawola znowu głowę podniosły, jakby na dowód, że prawda Boża nie dość jeszcze potężnie i głęboko owładnęła duszę i że trzeba było większej ofiary samego narodu, aby łaska wiary, darmo mu dana, przeistoczyła go w naród prawdziwie Boży i stała mu się cnotą i zasługą, wtedy ofiarę tę przyniósł Bogu i narodowi swemu św. Stanisław, biskup krakowski.

Męczeńską śmiercią zgotował św. Stanisław pełnię życia i całkowite zwycięstwo Kościoła w Polsce, tak, że odtąd w tej ziemi Kościół dla chwały Bożej i zbawienia pierwsze począł mieć miejsce. I z pierwszeństwa tego wypłacił się narodowi, bo pod opieką i kierunkiem Kościoła wyrósł on pośród innych narodów chrześcijańskich na szczególnego obrońcę i apostoła chrześcijańskiej prawdy i na rycerza niezmiennego świętej służby Bożej.

Taki to jest wielki owoc krwi męczeńskiej św. Stanisława, którego pamięć otoczył lud odtąd czcią najgłębszą, nadając nawet szczególnym męczeństwa jego znaczenie proroczne. A jedno z najdawniejszych mówiło, że tak, jak ciało męczennika przez okrutnych siepaczy rozćwiertowane, cudem się zrosło, i Polska, sprawiedliwym wyrokiem Bożym wówczas na drobne książęstwa rozbita, kiedyś znowu się zjednoczy w jedno wielkie państwo. Wypadki historyczne wiarę tę nie zawiodły tym wierzeniem ludu, ale i owszem najwyraźniej je stwierdziły. Bo zaledwie kraj rozbity i książęta jego w ustawicznej wiekowej grozą, prośbą i poparciem u Stolicy Apostolskiej przy cudownej pomocy Bożej kanonizacyę wielkiego Patrona Polski wyjednali, a oto, jakby w nagrodę za to publiczne i powszechne zadośćuczynienie książąt i narodu Bóg pobudził Władysława Łokietka, męża wielkiego duchem, choć małego wzrostem, który dokonał pierwszego zjednoczenia się Polski i jej zjednoczenia. Od tej chwili Ojczyzna nasza rosła szybko i z niezwykłą rozwijała się wspaniałością. Syn Władysława Łokietka, Kazimierz Wielki zakończył świetnie Piastów dynastyę, ostatnia tego rodu latorośl Jadwiga królowa, dała tej ojczyźnie dynastyę nową, niemniej świetną, a co więcej, dała nietylko Polsce, ale Bogu i Kościołowi i cywilizacyi nowy, cnotą i wiernością do dziś dnia sławny. — To też jakby na świadectwo, że wszystkie te wielkie sprawy są obfitym plonem z posiewu krwi męczeńskiej św. Stanisława, król Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki i królowa Jadwiga, kazali złożyć swe zwłoki przy głównym ołtarzu katedry Wawelskiej w pobliżu kości świętych Męczennika i Patrona Polski. Za przykładem Piastów i pierwszy Królowie dynastyi Jagiellońskiej i wszyscy prawie ich następcy tłumnie otoczyli trumnę tę św. Stanisława, ufając, że tu bezpieczniej czekać mogą na odgłos trąby archanielskiej sądu ostatecznego.

I w ten to sposób katedra na Wawelu, na największą chwałę Bożą w ziemiach naszych zbudowana, stała się także skarbnicą sławnej przeszłości naszej i w szeregu tak świetnych rysach, opowiada nam jej historyę.

Ale nietylko naszej pobożności i wiary i nietylko historyi naszej, lecz także narodowej wysokiej cywilizacyi wieków minionych obrazem jest ta katedra. A choć dotąd nie dość dokładnie znane są epoki, w których najdawniejsze części tej świątyni są zbudowane, wiemy jednak tyle, iż piękny grób jej, przez poprzednika Naszego biskupa Nankiera w roku 1322 założony, nakrywa wiele większą starszą kryptę romańskiego stylu, że kaplice jej pochodzą z różnych czasów i stylów, między któremi Zygmuntowska, dzieło szczodrobliwości wielkiego króla, uchodzi za arcydzieło odrodzenia w krajach północnych.

Zarówno podziemia kościoła, jak i kościół sam wraz z kaplicami pełne są pomników, które świadczą o wielkiej pobożności praojców naszych i o niemałej liczbie znakomitych u nas ludzi i o wysokiem cywilizacyjnem naszem życiu z innymi narodami zachodnp

Więc też, jak mówi historyk tej katedry i gorący jej miłośnik niedawno zmarły biskup Joppejski, ks. Ludwik Łętowski: „Majestat kościoła katedralnego był wielki. Obsługiwało go 236 osób, z których 150 samych kapłanów; zdobiło 2 trony, królewski z biskupim; 36 purpuratów w kapach rzymskich z kilku infułami zasiadało w stalach po dwóch stronach chóru. Królów pobożność dodawała niemało chwały Bożej. Dzień i noc kościół brzmiał chwałą pańską. O każdej porze zastawano na nabożeństwie kleru mnogo i wiernych przy grobie św. Stanisława. Po ołtarzach świeciły się pokute w srebro i złoto relikwie świętych Pańskich, a na wielkim ołtarzu stało górą 12 apostołów złotych, a dołem 12 apostołów srebrnych; był to grosz wdowi oddany Bogu za to bogactwo, którem darzył naród wierny i miły Sobie. — Skarbiec był opatrzony w naczynia, poświęcone ku czci Boskiej: monstrancye, kielichy, krzyże, pacyfikały z kruszcu drogiego, wysadzane kamieniami drogiemi, a ubiory biskupie kapały od srebra i złota. Nie był to on czas jeszcze, co przyganianoby szczerości, hojności ku Panu Bogu, a bogactwo i dostatek domów Pańskich poczytywał sobie naród za chwałę swoją" *).

Tak opowiada biskup świątobliwy dawną wspaniałość Katedry na Wawelu, a chociaż w niej nigdy nie ustała piękna służba Boża i wierny lud ze wszystkich ziem polskich nie przestał tłumnie jej odwiedzać, otaczając szczególną pobożnością grób św. Stanisława, patrona Polski, jak i czcią wielką groby królów i biskupów swoich i zostawione po nich pamiątki, to jednak skutkiem klęsk narodowych liczba duchownych znacznie zmniejszona, a kościół, z większej części ozdób i dochodów swoich odarty, nie pozwala już na ten królewski przepych i na tę świetność służby Bożej, jakie się dawniej w murach jego widziały. A nawet i mury zewnętrzne, jak to dawno już wszyscy z bólem serca widzimy, także wnętrze kościoła są opuszczone, a częścią przez wiek zupełnie zniszczone. — Więc też od szeregu lat ludzie ofiarni, z cnoty znani, jak i gorący miłośnicy chwały Bożej i przeszłości naszej i pamiątek królewskiego miasta Krakowa, krzątali się koło tego, by nie mogąc dla braku środków podjąć gruntownej restauracyi całej katedry, ratować przynajmniej te jej części i zabytki, które najbardziej groziły ruiną. W ten sposób odnowioną została kaplica Najświętszego Sakramentu, Batorego zwana, i kaplica św. Krzyża i grobowy pomnik Kazimierza Wielkiego i groby królewskie w podziemiach, a nazwiska zmarłych już Pawła Popiela, Matejki i Łepkowskiego, pod których światłym kierunkiem roboty te dokonane zostały, przechowują się we wdzięcznej pamięci narodu.

Funduszów potrzebnych dostarczały możne rodziny, a w pierwszym rzędzie Prześwietna tej Katedry Kapituła, która, choć niezamożna, w tych ostatnich czasach złożyła niemałą sumę na cele restauracyi. — Ale dopiero gdy ś. p. poprzednik Nasz na stolicy biskupiej Książe Kardynał Dunajewski, pomny słów Psalmisty Pańskiego: „Umiłowałem ochędóstwo domu Twego i miejsce mieszkania chwały Twojej" (Ps. 25. 8.), wziął tę ważną sprawę w rękę, szybszym zaczęła iść krokiem. Widząc bowiem niedostateczność częściowej restauracyi, uznał za konieczne odnowienie całej katedry i w tym celu zawiązał komitet złożony z duchownych i świeckich, znanych ze swego światła i miłości Kościoła i kraju; począł zbierać na ten cel fundusze i polecił zdjąć dokładny plan całej świątyni, który, przez architektę p. Odrzywolskiego umiejętnie wykonany, stał się odpowiednią podstawą jej zupełnej restauracyi.

Koszta odnowienia całej katedry obliczone są na przeszło pół miliona zł. Roboty w Imię Boże dnia 25 czerwca r. b. rozpoczęte zostały od naprawy ciosowych murów zewnętrznej ściany skarbca, jak i od dania żelaznego wiązania dachu na skarbcu, nową miedzią krytego. Celem przysporzenia potrzebnych funduszów poczyniliśmy już kroki właściwe, by uzyskać subwencyę Rady państwa i Sejmu krajowego. Z ofiar prywatnych wpłynęło dotąd 112 108 zł., w czem mieści się i kwota 2 000 zł. w marcu r. b. przez Nas złożona, ale tą drogą składek co najmniej jeszcze 200.000 zł. zebrać trzeba. Pamiętajmy, że ofiarnością na restauracyę katedry krakowskiej, tego umiłowanego domu modlitwy (Łuk. 19. 46), naród nasz złoży najlepszy dowód żywotności swojej, bo każdy grosz, chociażby wdowi, na cel ten oddany, łączy w sobie pobożność chrześcijańską i miłość kościoła z poszanowaniem tego, co najchlubniejsze w przeszłości naszej i co najwięcej daje otuchy na przyszłość, będzie dowodem zrozumienia obowiązku, jaki ciąży obecnie na społeczeństwie zachowywania wspólnemi siłami pamiątek drogich sercu polskiemu z czasów, kiedy naród był niepodległy.

Przeświadczeni, że powyższe myśli, uczucia — są głęboko wryte w sercu każdego Polaka, a tak Nam, jak i Wam, Najmilsi w Chrystusie, wspólne, odzywamy się z całą ufnością do wszystkich wiernych możnych i ubogich, by popierali zamiary Nasze datkami, na jakie ich stać. Od pana do kmiotka niech wszystkie warstwy społeczne się zjednoczą, by dokonać restauracyi tyle drogiej sercu naszemu świątyni Pańskiej, co lepsze pamięta czasy; katedry, do której stary dzwon Zygmunta swym poważnym, donośnym i pełnym miłości dźwiękiem nie przestaje zwoływać wiernych na modlitwę w uroczyste święta, jak i przy wszystkich ważniejszych przygodach narodu.

Łącznie więc wspólnemi siłami zabierzmy się do pracy, a da Pan Bóg, że dokonamy restauracyi i przyszłe pokolenia z wdzięcznością obecne czasy będą wspominały.

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa wraz z błogosławieństwem Naszem Pasterskiem niech spocznie na Was. W Imię Ojca † i Syna † i Ducha św. † Amen.

Dan w Krakowie, w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej, dnia 6 października 1895.

† *Jan*,
Książę Biskup.

Dop. Red. Gorąco polecając ten list pasterski patryotycznemu sercu naszych czytelników, nadmieniamy, że wszelkie ofiary na powyższy cel należy odsyłać do książęco-biskupiego konsystorza w Krakowie.

*) Katedra Krakowska na Wawelu przez ks. biskupa Łętowskiego str. IV.

Z izby sądowej.

(*Oszustwo*).

Lwów 31 października.

Wczoraj popołudniu zapadł wyrok w sprawie Dziubaniuka. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał obwinionego Włodzimierza Dziubaniuka na 1 rok więzienia, na ponoszenie kosztów sądowych i zwrócenie „Nar. Torhowli" kwoty 289 złr., którą Dziubaniuk osobiście podjął na sfałszowane przez siebie książeczki. Z resztą pretensyi odesłaną została „Nar. Torhowla" na drogę prawa cywilnego. Oboje współoskarżeni, siostra i przyjaciel Dziubaniuka zostali uwolnieni.

* * *

(*Handlarze żywym towarem*).

Wczoraj przed trybunałem zwykłym toczyła się rozprawa karna przeciw kilku żydom i żydówkom, trudniącym się wywozem dziewcząt na Wschód.

Oskarżeni zostali: Lipa Sternberg lat 30, szewc z Żółkwi, Izrael Eisenblatt l. 32, malarz pokojowy we Lwowie, Chana Handznelówna l. 19 szwaczka z Lubienia, Jakób Salomon Eisbund l. 47 pisarz pokątny we Lwowie, Tauba Sternberżyna l. 37 żona głównego oskarżonego. Lipy Sternberga, Majer Verlag l. 37 czeladnik krawiecki ze Lwowa i tego żona Brucha Verlażyna l. 50 tandeciarka. Wszyscy, jak utrzymuje akt oskarżenia, tworzyli zorganizowaną spółkę, śledztwo jednak zdołało wykryć tylko dwie tej spółki ofiary w osobach Róży Neuer i Minzy Apfel. Obie te dziewczyny zostały bez wiedzy ich opiekunów namówione przez ową spółkę do wyjazdu ze Lwowa, jakoby do niedalekiego miasta na prowincyi, celem objęcia korzystnej służby w restauracyi. Aż do chwili ułożonego wyjazdu przetrzymywali dziewczęta Sternbergowie, bądź Verlagowie u siebie, tam je pod względem fizycznego uzdolnienia badano i oglądano, przyczem rolę eksperta odgrywała Verlażyna, która dziewczęta prowadziła w tym celu do łaźni. Wyjazd miał nastąpić na Ławoczne i Budapeszt, cała jednak sprawa została przez policyę wykryta i wszystkie zamiary tej szajki pokrzyżowane, spólnicy zaś jej dostali się przed kratki sądowe.

Po przeprowadzonej rozprawie ogłosił przewodniczący trybunału radzca Zubrzycki wyrok, skazujący: Lipę Sternberga na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, Taube Sternberżynę na trzy miesiące, Izraela Eisenblatta na pięć miesięcy, Chane Handzel na 2 miesiące, Majera Verlaga na 2 miesiące, Bruchę Verlażynę na 6 miesięcy ciężkiego więzienia. Sprawę Leona Einbunda, który ciężko chory leży obecnie w szpitalu, wyłączono z niniejszej rozprawy i będzie ona przedmiotem osobnego procesu.

* * *

(*Trucicielka dzieci*).

Rzym 22 października.

W miasteczku Aderno, pod Katanią, w Sycylii, wyszła na jaw straszna zbrodnia, którą zaledwie obłęd wytłómaczyć potrafi. A mianowicie 8-letnie dziecko pewnej kobiety, wróciwszy ze szkoły do domu, dostało wymiotów i boleści. Posłano po doktora i ten znalazł oznaki otrucia. Zapytany chłopak, który na szczęście mógł jeszcze mówić, przyznał się, że wyszedłszy ze szkoły, spotkał kobietę, która go pogłaskała, dała cukierków i zaprowadziła do pobliskiego domu, który mógł też opisać. Tam mu dała owoców, wina i jakiegoś bardzo słodkiego napoju. Doktór zdał raport policyi, a ta wydelegowała natychmiast agenta do zbadania sprawy. Agent wiedział, że od miesiąca kilkoro dzieci umarło śmiercią nagłą, zagadkową, miał jakieś przeczucia, wywiedział się jeszcze raz od chłopaka i poszedł do kobiety. Nazywała się Gaetana Stimoli, lat 30-tu, mieszkająca z mężem. Sąsiedzi mówili, że ma bzika, straciła 5-ro dzieci, „ale zresztą dobra kobiecina, lubi bardzo dzieci, rozdaje im cukierki i wino..." Urzędnik policyi wszedł do mieszkania Gaetany Stimoli, gdzie zastał nieład. Uderzyły go dwie flaszki z winem i flaszeczka z płynem, które zabrał. Okazało się, iż zbrodniarka straciła 4-ro dzieci, a kiedy i piąte zachorowało, kumoszki wytłómaczyły jej, że to czary rzucone na jej potomstwo. Gaetana udała się tedy do znachora, który od niej pieniądze wyłudzał, aby urok zażegnać. Tymczasem umarło piąte dziecko, wtedy matka, w rozpaczy, zażądała zwrotu pieniędzy, ale „czarownik" wytłómaczył znowu, że „zła siła" była od niego silniejszą i radził się zemścić... Pieniędzy nie zwrócił. Kobieta wyszukała trujące zioła i zmięszawszy z łebkami od zapałek, przygotowała truciznę i zaczęła mordy. Skoro tylko dzieci spotykała, wciągała do siebie, poiła trucizną i cukierkami, dzieci wracały do domu, dostawały boleści, traciły mowę i umierały. Aresztowana wreszcie przyznała się do 9 mordów — troje dzieci po 6 lat, troje po 5 lat, dwa po 4 lata i jedno trzyletnie. Jednakowoż są podejrzenia co do 23 dzieci, które zmarły nagle w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Dlatego odbędzie się ekshumacya zwłok dzieci i badania lekarskie. Mąż zbrodniarki zaklina się, iż o niczem nie wiedział. Aresztowanym także jest znachor.

KRONIKA.

Lwów 31 października.

Nowy namiestnik, jak to już wczoraj pokrótce donieśliśmy, wygłosił podczas przyjęcia deputacyi władz dwie mowy, będące odpowiedzią na powitanie ze strony urzędników namiestnictwa i krajowej rady szkolnej. Mowy te, charakteryzujące do pewnego stopnia nowego namiestnika i posiadające wskutek tego znaczenie dla całego kraju, podajemy dziś w dosłownem brzmieniu. Wiceprezydentowi Lidlowi, przemawiającemu imieniem urzędników namiestnictwa, odpowiedział ks. Sanguszko temi słowy:

„Dziękuję szanownym Panom, żeście przybyli mnie powitać i złożyć mi życzenia jako świeżo powołanemu wolą Najjaśniejszego Pana Namiestnikowi Galicyi. Żegnaliście Panowie niedawno na tem samem miejscu Namiestnika, którego szczera miłość kraju, niepospolita inicyatywa, energia i siła pracy były ważnym czynnikiem administracyi krajowej. Ubytek tej siły, tej inicyatywy, jest dla kraju niezawodnie stratą. Zadaniem naszem Panowie, tak Waszem, jak mojem, jest, by administracya krajowa i kraj wogóle uszczerbku z tej straty nie doznały. Nie wątpię, że będziecie Panowie z równą gorliwością i z tem samem poświęceniem jak dotąd, pracować dalej dla dobra kraju. Liczę w tem na pomoc Waszego bezpośredniego przełożonego Pana Wiceprezydenta Lidla, którego doświadczenie i zasługi są tak Wam, jak mnie znane i który posiada najzupełniej moje zaufanie. Będę od Was, Panowie, zarówno jak mój poprzednik, żądać ścisłości nietylko w dopełnianiu Waszych obowiązków, ale także w przestrzeganiu tych form, które mają wszystkie swoją doświadczeniem wypróbowaną racyę bytu, a od których tem mniej mi wolno odstępować, że sam dotąd w urzędzie nie służyłem. Będę się starał zachować z Wami jak najbliższy kontakt osobisty, albowiem jest mi wiadomem, jak ważnym jest obowiązkiem przełożonego, módz osobiście w danym razie nietylko wytknąć usterki, lecz co może jeszcze ważniejsza, ocenić zasługę i uznać sumienną pracę.

„Możecie Panowie być przekonani, że uważam sobie za zaszczyt, iż wstąpiłem do grona urzędników. Zadaniem życia Waszego jest służyć Najmiłościwiej nam panującemu Monarsze z zaparciem się samego siebie, pracować z natężeniem wszelkich sił dla dobra społeczeństwa że się tak wyrażę, bezimiennie, jak żołnierz, który dla honoru sztandaru i idei, którą reprezentuje, naraża swe zdrowie i życie nieraz bez chwały dla siebie. To też cenię sobie wysoko zaszczyt noszenia tego munduru, który być powinien i jest znamieniem poczucia honoru i obowiązku, wierności danemu przyrzeczeniu, pracy sfornej dla dobra państwa i kraju. Zapewniam, że cześć i los stanu urzędniczego w ogóle, jak też każdego z Was z osobna, żywo mnie obchodzić będą i że znajdziecie we mnie zawsze orędownika, ilekroć chodzić będzie o Wasze dobro."

Na przemówienie wiceprezydenta Bobrzyńskiego odpowiedział ks. Sanguszko:

„Dziękując za słowa powitania, które usłyszałem z ust szanownego pana wiceprezydenta Bobrzyńskiego w imieniu Rady szkolnej krajowej, mogę szanownych panów zapewnić, iż sobie to wysoko cenię, że będę mógł brać udział w jej naradach. Instytucyę tę, tak ważną dla kraju, zawdzięczamy łasce Najmiłościwiej nam panującego Cesarza. Stworzyła ona dzisiejsze nasze szkolnictwo, które w ostatnich latach pod znamienitym kierunkiem szanownego wiceprezydenta Bobrzyńskiego wykazuje niepospolite postępy. Mianowicie podniesione zostały sprawy głębszej pedagogicznej natury, od której zależy wartość szkoły i jej oddziaływanie na społeczeństwo. Dużo już zdziałano — bardzo wiele pozostaje do zrobienia, albowiem urządzenie szkolnictwa średniego i ludowego nie tylko u nas, ale w całym ucywilizowanym świecie, w obec ogromnego rozszerzenia dziedziny wiedzy, jest w stadyum tworzenia. Pojmując w całej pełni ogrom i ważność zadania Rady szkolnej krajowej będę wpływał na podległe mi władze polityczne, by popierały te zadania w kraju całym".

Prezydent wyższego sądu kraj. dr. Tchórznicki po odbyciu wizytacyi sądów kolegialnych w Czerniowcach i Suczawie, tudzież sądów powiatowych w Radowcach i Kimpolungu, powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Profesor Łuszczkiewicz z powodu ustąpienia swego z posady tak długo piastowanej w szkole sztuk pięknych w Krakowie, otrzymał od byłych swoich uczniów, a obecnie zamieszkałych we Lwowie artystów malarzy i rzeźbiarzy, następujący adres.

„Wielmożny Władysław Łuszczkiewicz prof szkoły Sztuk pięknych, dyrektor Muzeum narodowego, członek Akademii umiejętności etc. etc. w Krakowie: Czcigodny Panie i kochany Mistrzu! W chwili, kiedy opuszczasz szkołę Sztuk pięknych, my, grono uczniów Twoich, przychodzimy uścisnąć zacną i zasłużoną dłoń Twoją i powiedzieć Ci, żeś pozostał i pozostaniesz w naszej pamięci i sercu. Że to dłoń zasłużona, tego Ci nikt nie odmówi, a że szczęśliwa, to Ci poświadczy historya współczesnej sztuki polskiej. Cały świat widzi dziś jak ta sztuka spotężniała, ale Tyś widział jak kiełkowała i rosła pod Twojem okiem i pod Twoją dłonią, a niejeden kwiat talentu i niejeden kłos zasługi wyszedł z ziarna posiewu Twojego. Na tylu polach służyłeś sztuce, że gdy dziś z jednego schodzisz, wiele Ci innych zostaje. Przestajesz być Profesorem, ale uczyć nie przestaniesz jako badacz starych dziejów sztuki w Polsce i jako światły znawca i życzliwy sędzia jej współczesnej twórczości. Daj Ci Boże długie lata i pogodę i obyś miał dużo jeszcze pociechy w tem, coś ukochał i w tych, co kochają Ciebie. A do tych i nas zaliczaj. *Aleksander Augustynowicz, Tadeusz Barącz, Stanisław Batowski, Roman Bratkowski, Stanisław Dębicki, Tomasz Dykas, Marceli Harasymowicz, Piotr Harasymowicz, Józef Jaroszyński, Tadeusz Kruszewski, Józef Krzesz Edward Lepszy, Julian Markowski, Tadeusz Popiel, Antoni Popiel, Edward Pietsch, Włodzimierz Popiel, Tadeusz Rybkowski, Jan Styka. Karol Wawrosz, Leon Wein*".

Sankcyę monarszą uzyskał uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy o regulacyi potoku Przegnojówki i dopływów.

Wręczenie adresu. Wczoraj po południu członkowie Wydziału krajowego wręczyli swojemu byłemu szefowi, a teraźniejszemu namiestnikowi ks. Sanguszce adres pożegnalny, wystósowany imieniem reprezentantów rad powiatowych oraz rady miejskiej we Lwowie i w Krakowie. Akt ten odbył się w dotychczasowem prywatnem mieszkaniu księcia w gmachu sejmowym.

Członkowie Wydziału krajowego przedstawili się dziś rano o godzinie 11 w charakterze oficyalnym nowemu namiestnikowi w gmachu namiestnictwa.

Mianowania. Minister sprawiedliwości mianował prowadzącego księgi gruntowe Władysława Bartoszyńskiego naczelnikiem urzędów pomocniczych sądu obwodowego w Przemyślu.

Wiedeńska Izba lekarska zajmowała się na onegdajszem posiedzeniu omówieniem kwestyi: w jaki sposób wystąpić przeciw lekarzom, reklamującym się w sposób nie odpowiadający godności ich stanu?

Setną rocznicę ostatniego rozbioru Polski „Skała" stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej obchodziła w niedzielę 27 bm. nadzwyczaj uroczyście. W sali, odświętnie przybranej w kwiaty i transparenta, zgromadzili się już przed godziną 6 członkowie z rodzinami i zaproszeni goście, wypełniając ją po brzegi. „Pieśnią nadziei" Stehlego rozpoczął chór „Skały" uroczystość. Piękną i wzniosłą mowę wstępną w duchu narodowo-religijnym wygłosił z zapałem ks. dr. Aloizy Jougan, wypowiadając w niej nadzieję w rychłe zmartwychwstanie, zaś kończąc, odczytał wiersz, napisany przed śmiercią przez śp. arcybiskupa Felińskiego, który tu przytaczamy:

„Tęcza".

Ilekroć widzę jasne barwy tęczy,
Nad groźną tonią spienionego morza,
Choć polski naród jeszcze w jarzmie jęczy,
Ufam, że błyśnie dlań wolności zorza.

Bo chociaż słusznie za przekorne sprawy,
Tyś nas w potopie łez i krwi zanurzył,
Jednak o Panie! Tyś Ojciec łaskawy,
Coś żałującej Niniwy nie zburzył.

Patrz, wszak my także jako Niniwici,
Worem odziani, w prochu się tarzamy,
Skruchą serdeczną do głębi przykuci,
O miłosierdzie kornie Cię błagamy.

Zdejmże, o Panie, gniew z Twojego ludu,
Roztocz nam tęczę łaski nad głowami,
Wezwij do ofiar, wezwij nas do trudu,
Lecz nie daj wrogom znęcać się nami!

Po wygłoszeniu tego wiersza rozpoczął wykład historyczny „Upadek Polski" prof. Stan. Majerski. Znakomity mówca i historyk w 2-godzinnej mowie poruszał słuchaczy do łez, przykuwając ich opowiadaniem swojem do miejsca, tak, że przeszło 300 zgromadzonych w przepełnionej sali osób wytrwało w ciszy i uroczystym nastroju, jakby w świątyni, do końca. Mówca wskazał najpierw na historyę upadku Greków i Rzymian, pomimo poświęcenia i męstwa dla ojczyzny i podniósł, że tak samo wiele innych narodów zniknęłoby z horyzontu, gdyby nie zajaśniała Gwiazda Betleemska, od której spłynęło na ziemię chrześcijaństwo, a z niem miłość bliźniego i równość wszystkich ludzi w obec Boga, poczem przeszedł do historyi upadku Polski, wykazując winy nasze, a jeszcze większe naszych sąsiadów Prusaków i Moskali. Podczas tego mówca sam płakał i do łez słuchaczy pobudził. Kończąc, wezwał do pracy dla Ojczyzny. Mówcę nagrodzono burzą oklasków.

Część deklamacyjną wykonał znany deklamator p. Stanisław Konopka, wygłaszając Kornela Ujejskiego „Słowo Jeremiego" i Stefana Garczyńskiego „Grobowiec na granicach Syberyi", a gdy oklaskom nie było końca, dodał wiersz nadprogramowy. Pan Józef Szeremeta, dyrektor „Skały", miał końcowe przemówienie, znakomicie zastosowane do wrażenia wywołanego treścią przemówień poprzednich a reasumując je w patryotycznej swej mowie, wezwał zgromadzonych do składki groszowej na rzecz Tow. Szkoły ludowej, poczem chór „Skały" odśpiewał „Jeszcze Polska nie zginęła". Na rzecz Tow. Szkoły ludowej zebrano groszami 8 zł. 1 ct. Wrażenie z tej uroczystości było nadzwyczaj korzystne. Przyznać trzeba w ogóle, że dyrekcya „Skały" obchody narodowe urządza u siebie wzorowo, czem załuguje na pełne uznanie i poparcie ogółu.

Awans listopadowy w armii. Jenerałami dywizyi mianowani: Józef Sommer, Aleksander Wojnarowicz, Józef Netuschil, Teodor Milinkowicz (rezydent austr. w Cetynii), Henryk Lamberg (Stanisławów), Karol Mathes, Rudolf Musil, Adolf Horsetzky, Józef Blaschek, Józef Jorkasch Koch, Leander Wetzer i Wiktor Pokorny.

Jenerałami brygady: Karol Trappel, Jacenty Schulheim, Herman Salm-Hookstraeten, Artur Lederer, Maurycy Holfer, Rudolf Laban, Jan Huber de Penig, Józef Gaudernak i Franciszek Steinitzer.

Pułkownikami w piechocie Jan Fröhlich 9 pp. Jerzy Dmitrowicz 24 pp. i Antoni Springer w 90 pp.; w kawaleryi Wiktor hr Schafgotsch 1 p uł.; w inżynieryi Józef Tomanoczy, dyrektor budownictwa we Lwowie.

Podpułkownikami w piechocie: Wilhelm Łyczkowski 56, Emil Neuman z 30 do 71, Adolf König 45, Wincenty br. Heniger 32 bat. strz., Gustaw Rambausek 57, Karol Pototschnigg 55, Juliusz Badałowsky 58, Zygmunt Udrycki 25 Karol Rudziński 1, w kawaleryi: Józef Wolff 9 drag. Szymon Konstantynowicz 11 uł., Hellmuth Gering 11 uł.; w artyleryi: Ludwik Fiderkiewicz, komend. 33 p. art. dyw. Wacław Köhler 3 p. art. dyw. Wilhelm Kramer 3 dyw.; w inżynieryi Jarosław Stipanowicz we Lwowie.

Majorami w sztabie jeneralnym: Artur Przyborski nauczyciel szkoły wojennej: w piechocie: Gustaw Hopp 57, Antoni Podpera 95, Józef Wawrzeczka 20, Henryk Plass 9, Jul. Gastgeb 90, Fryderyk Hasslinger 9, Jaromir Formanek 41, Herman Halma 56, Edward Dedowic 80, Karol Hämmerling 95, Fr. Georgi 40, Edward Wodziczko 41, Karol Kogutowicz 1 pułk hercog., Otto Schmid 24; w kawaleryi: Wojciech Stögel z 8 p. uł. do 15 drag. Ignacy Hrehorowicz 4 drag. Emil Berghofer 11 uł. Henryk Kulmer 1 uł. równocześnie mianowany przybocznym adjutantem cesarza; w artyleryi Edward Lunda 5 dyw.; w inżynieryi: Jarosław Wenclik w Przemyślu, Józef Tupaj we Lwowie; w pionierach: Józef Weber 11 bat Alek. Ziembicki 12 bat.; w furgonach: Henryk Kotsian.

Przeorem klasztoru OO. Cystersów w Mogile wybrany został ks. Maurycy Holba.

Koło pań, zabiegliwych członkiń Towarzystwa „Szkoły ludowej", krząta się około urządzenia koncertu na rzecz funduszu budowy szkoły polskiej w Białej. Z pomocą spieszą im najcelniejsi artyści lwowscy.

O wyborze p. Radwańskiego do parlamentu niemieckiego z okręgu wyborczego pszczyńsko-rybnickiego, o czem przed kilku dniami donieśliśmy, piszą z Poznania:

W zeszły czwartek przy wyborach na posła do parlamentu niemieckiego w okręgu wyborczym pszczyńsko-rybnickim lud polski odniósł wielkie zwycięstwo, przeprowadziwszy na posła kandydata swego, rodaka z krwi i kości, mecenasa Radwańskiego z Pszczyny. Walczyli przeciw jednemu z przywódzców centrum, bar. Huene. Przeciwnicy p. Radwańskiego robili nadzwyczajne wysiłki. Wszystko napróżno. Lud polski jak podczas walki kulturnej stanął zwartym szeregiem w obronie Kościoła katolickiego i praw jego, tak i dziś, nie zapominając o tem, również zwartym szeregiem stanął w obronie praw języka ojczystego i mimo wielkich trudności, przeprowadził na posła p. Radwańskiego większością 12 tysięcy głosów przeciw pięciu tysiącom, które otrzymał baron Huene. Teraz chyba centrum przekona się, że z ludem tym, serdecznie i bez żadnej obłudy przywiązanym do wiary i mowy swych ojców, trzeba się liczyć. Przekona się, że jego uprawnionych życzeń nie można lekceważyć i pędzić go do urny wyborczej, aby w nagrodę za to nie bronić jego najświętszych pragnień i praw jego przyrodzonych. To już czwarta wymowna nauka. Po dwakroć bowiem, wbrew woli centrum, wybrano majora Szmulę, t. j. do sejmu i parlamentu, dalej gospodarza Strzodę do parlamentu i teraz mecenasa Radwańskiego do parlamentu. Maluczko a będzie tego więcej. Raz obudzony lud, który odznacza się wytrwałością i energią, będzie szukał obrońców dla siebie pomiędzy braćmi swymi, którzy potrzeby jego znają i mową ojczystą do niego przemawiają.

Kwiatek z niwy wyborczej. *Kuryer Stryjski* pisze: W Siemiginowie podczas prawyborów wyszedł z urny w charakterze wyborcy Jurek Pycko. Ponieważ gospodarz ten odważył się następnie oddać swój głos hr. Dzieduszyckiemu, przeto podburzeni przez znanych macherów chłopi siemiginowscy zaczęli mu dokuczać na wszelkie możliwe sposoby. Przed kilku dniami ów gospodarz przyszedł w niedzielę do cerkwi, a ponieważ należy do t. zw. „bractwa" i ma własną świecę, zatem utartym zwyczajem wziął ją do rąk i zapalił, podobnie, jak inni gospodarze. Nagle jednak przyskoczył do niego inny włościanin, nazwiskiem Hob i odebrał mu z rąk świecę, krzycząc: „ne wartyś trymaty!" a gdy ów gospodarz oświadczył, że nic złego nie popełnił, coby go pozbawiało prawa trzymania świecy w cerkwi, Hob odparł gwałtownie: „ty jeszcze hirszyj, jak złodij, boś na lacha hołosował". Wskutek tego gospodarz ów zaskarżył Hoba za przekroczenie §. 303 u k.

Piękny gabinet. W wiedeńskiej korespondencyi *Wieku* czytamy:

Nowi ministrowie austryaccy przedstawiają się z powierzchowności bardzo ujmująco. Nie ma pomiędzy nimi przygarbionych starców, w których obfitowały poprzednie gabinety. Sami młodzi stosunkowo i przystojni ludzie. Barona Glanza można nawet nazwać pięknością męzką. Na widok nowych ministrów nie mogła siedząca dama w loży na pierwszem piętrze nie zawołać na głos:

— Tak pięknego gabinetu nie było jeszcze w Austryi!

Powiedziała ona to tak głośno, iż słyszano ją w sali obrad, a nawet na ławie ministrów. Okrzyk wywołał uśmiech zadowolnienia w gabinecie.

Wybór dra Luegera, nowego burmistrza, był we wtorek w Wiedniu wypadkiem dnia, zajmującym wszystkie umysły i gromadzącym po ulicach tłumy. Punktem zbornym dla radców z partyi antisemickiej była restauracya Kastnera w pobliżu ratusza. Od dziewiątej poczęli zbierać się radni, nadjeżdżając przeważnie z żonami w otwartych powozach. Wszyscy

nie wyłączając woźniców, przystrojeni godłem „białego gwoździka". Jeden z pierwszych przybył dr. Lueger, w nastroju bardzo ożywionym, w starym filcowym kapeluszu o szerokiem rudawem rondzie. Straż policyjna piesza i konna zajęła ulice i ustawiła się przed bramą ratuszową. Około dziesiątej dr. Lueger na czele orszaku zwolenników udał się do ratusza wśród okrzyków „Hoch Lueger!" Liberalni radni przybyli wśród zupełnej ciszy. Tłum tworzył zbitą masę. Wszędzie świeciły białe gwoździki, roznosiły je kwieciarki. Tymczasem odbywał się wybór. Wtem o pół do dwunastej rozlegają się z ratusza huczne okrzyki, równocześnie ukazuje się na balkonie jakiś pan i woła: „Lueger wybrany 93 głosami!" Zabrzmiała burza grzmiących nieustannie „Hoch Lueger!", powiewają kapelusze i chustki. Poczynają się ukazywać zaczerwienieni radosnem wzruszeniem antisemiccy członkowie rady, otaczani i witani gratulacyami.

Kiedy kilka minut przed godziną 12 ukazał się dr. Lueger, został natychmiast zamknięty, ściśnięty, bez ruchu wśród rosnącego entuzyazmu i ogłuszających okrzyków. Rzuciła się dopiero straż konna i po krótkich wysiłkach otoczyła nowego burmistrza silną eskortą. Przed przepełnioną restauracyą Kastnera, do której udał się Lueger, powstrzymał szpaler policyi napór tłumu. Siedm osób aresztowano. Dr. Lueger kłaniał się z poza szyb, dziękując za nieustanne owacye. Około godziny ³/₄1, skoro ulice przerzedziły się nieco, przywódzca antysemitów odjechał wraz siostrą w powozie do parlamentu.

Wystawa pszczelniczo-ogrodnicza odbyła się w Kałuszu. Jak na powiat kałuski, którego gleba nie jest podatną do hodowania drzew owocowych, przedstawiała się ona bardzo korzystnie, wykazując, że przy dobrych chęciach i w tym kierunku da się wiele zrobić. Pierwszą nagrodę, medal srebrny, otrzymał p. Józef Pietrusiewicz, emer. nauczyciel w Krowicy, za 30 odmian gruszek i w ogóle za gorliwą pracę około podniesienia sadownictwa w kałuskim powiecie. Drugą i trzecią nagrodę, bronzowe medale, otrzymali pp. Marya Swoboda z Rypianki i ks. Włodzimierz Głodziński z Uhrynowa. List pochwalny otrzymał p. Franciszek Bereżnicki z Bereżnicy.

Ofiary. Na obchód trzechsetnej rocznicy Unii Brzeskiej złożyła u nas parafia łacińska Biłka szlachecka 20 zł. Pieniądze te odesłaliśmy do gr.-kat. konsystorza metropolitalnego we Lwowie.

Zmarli. Adam Borzęcki, urzędnik administracyi akcyzy miejskiej, umarł w Krakowie w 55 r. życia. — Ks. Adam Koźmian, prałat-kantor kapituły wileńskiej, umarł w Wilnie w 83 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano +5° R., w poł. +8° R. Bar. 768. Podnosi się. Deszcz drobny chwilami. Pochmurno.

Humor włoski.

Córka. Ależ papo, on się żeni ze mną nie dla pieniędzy. Sam mi powiedział, że ożeniłby się ze mną, gdybym nawet nie miała ani grosza posagu.

Ojciec. Hm, być może, po jego minie znać, że to musi *być wielki* głupiec.

Don Zuan.

— Pani odmawiasz mi swej ręki? Okrutna! miej wzgląd na — moje siwe włosy!

Zgodne małżeństwo.

Raz tylko jeden byłem w zupełnej zgodzie z moją żoną. Było to wówczas, gdy w naszym domu wszczął się pożar: oboje jednomyślnie zaczęliśmy uciekać.

Teatr. Dziś we czwartek „Nitouche", operetka w 3 aktach Herve'go. Drugi występ pani Antoniny Wiśniewskiej. W piątek po południu „Madame Sans-Gêne", komedya w 4 aktach W. Sardou, wieczór „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego. W sobotę „Dziady" Moniuszki i fragment dramatyczny H. Sienkiewicza „Pójdźmy za nim".

W przyszłym tygodniu wznowioną będzie komedya Korzeniowskiego p. t. „Stary mąż". Najbliższą nowością będzie 3 aktowa komedya Z. Przybylskiego p. t. „Historya jakich wiele". Niebawem wznowioną będzie słynna komedya Dumasa pt. „Panna de Belle-Isle".

Literatura i Sztuka.

* **Kronika sztuk plastycznych.** W ostatnich latach rozpowszechnił się dosyć u nas egzotyczny rodzaj malarstwa — jak panoramy, dioramy i t. d. Egzotycznym nazywamy go nie dlatego aby przedstawiał jakieś odległe kraje i obce zdarzenia, ale że nie poprzestając na prostych środkach artystycznych stara się podnieść wrażenie sztucznymi efektami, jak sztuczne oświetlenie, sztuczny teren, obraz okrężny i t. d. Pomijając zapowiedziane i nieskończone jeszcze dzieła tego rodzaju, jak: Panorama Berezyny Fałata i Kossaka, Panorama Golgoty Styki, panorama Tatr Tetmajera i Piotrowskiego, najwybitniejszem i nietylko najbardziej udałem, ale wprost wspaniałem dziełem polskiem w tej dziedzinie była Panorama Racławicka. O wiele bardziej egzotyczną a mniej udałą była „Diorama Wieliczki" Piotra Stachiewicza, a najwyżej pod pierwszym względem, najniżej natomiast pod względem „udania się" stoi świeżo ukończona i wystawiona w Warszawie przez znanego i swoją drogą pełnego talentu malarza pana J. Ryszkiewicza diorama p. t. „Zbrodnia".

Już sam temat, a następnie szyldy, którymi opatrzono lokal, gdzie dioramę wystawiono, trącą niemile reklamą i polowaniem na efekta, jakimi się posługują wędrowne muzea osobliwości. Ale przyjrzyjmy się najprzód samemu dziełu.

Jesteśmy w pokoju, gdzie przed chwilą spełniono zbrodnię, właściwie stoimy przed obrazem, który oddalony od widzów baryerką i sztucznym terenem a oświetlony również sztucznie, przedstawia młodą kobietę, rzuconą dość estetycznie na otomanę, z głową spuszczoną na dół i rozwianemi blond włosami. Morderca, z twarzą wygoloną, jak aktor, w cylindrze na głowie, przerzucał tylko co skrytki biurka a teraz właśnie zatrzymał się nieruchomo, nadsłuchując. Poszarpana koszula i rozpięty kołnierzyk dowodzą, że stoczył przed chwilą walkę ze swoją ofiarą. Zresztą widać ślady tej walki w otoczeniu: przewrócony stolik, rozbity wazon z kwiatami, skłębiony dywan. Pośrodku pokoju wisi lampa a na biurku stoi ogarek świecy.

Wszystko wskazuje, że nie dramat, ani nie skandal mamy uplastycznione przed sobą, lecz proste chyba „morderstwo, połączone z łupiestwem", którego motywy rozwijać będzie zwykły obrońca z urzędu wobec prokuratora, powołującego się na utarte artykuły kodeksu karnego.

Czy więc potrzeba było i czy wypadało uplastyczniać taki moment za pomocą dioramy? Wszak z tej krwawej sceny nawet sensacya nie miałaby strawy. Władze sądowe nie dopuszczają publiczności na miejsce zbrodni, po co więc sztuka bawić się ma w jakieś „passe-partout" dla wstrętnej ciekawości i poziomych instynktów tłumu, cisnącego się u bram domu, gdzie spełniono morderstwo. A fakt to niezbity, że widowiska takie rozniecają tylko owe poziome instynkta. Oto dowód autentyczny, który notują dzienniki warszawskie.

Malarz, ze względów może spóźnionej wstrzemięźliwości uniknąć chciał nieestetycznego widoku krwi i piętna śmierci. Więc, choć nóż leży u stóp ofiary, krwi nie widać, a twarz zamordowanej odbija niemal spokój snu. Ku temu właśnie punktowi, wypływającemu, jak sądzimy, z intencyi p. Ryszkiewicza, zwraca się właśnie krytyka przeciętnych widzów.

— Dziwne morderstwo! — powiada np. jakaś pani — ani śladu krwi. A przecież powinna sączyć się z rany i zalewać podłogę.

— Prawda, moja duszko — potwierdza pan. — Ofiara też wygląda raczej na śpiącą niż zamordowaną. Nie ma skurczu agonii na twarzy...

Tak, w takiej dioramie publiczności potrzeba widoku agonii, potrzeba krwi, kałuży krwi, któraby „do złudzenia" rozlewała się po podłodze, a może, jak te uzupełniające naturalnie akcesorya: szkło, kwiaty, lampa itd. moczyła rzeczywiście podnóże obrazu. Oto rezultaty uplastycznionej zbrodni.

Nie chcemy tu odgrywać roli moralizatorów, ale każdy przyzna, że nie o takie wrażenia chodzić powinno artyście. Malarzowi wolno obierać temat, jaki uzna za stosowny, zwłaszcza gdy upatrzy w nim moment dramatyczny lub wzruszający, albo nawet czysto plastyczny, ale nie wypada artyście podnosić sztuczkami tego, co w obrazie może być niezdrowego. Z tego punktu widzenia „Zbrodnia" p. Ryszkiewicza nie powinna ukazywać się w dioramie, ale co prawda, malarzowi o efekt tylko chodziło. Całość kompozycyi obliczona jest właśnie na efekty dioramiczne. Na płótnie jest nieruchomy trup i nieruchomy morderca. Wynika to z intencyi malującego. Gdyby bowiem morderca poszukiwał np. gorączkowo w biurku, wówczas po chwili widz spostrzegłby, że mimo ruchu na obrazie ma przed sobą osobę nieruchomą. I złudzenie prysłoby odrazu. Dlatego właśnie morderca jest wyobrażony w chwili nasłuchywania, w pozie nieruchomej.

Ale malarz zapomniał, że gdy chodzi o silne wrażenie, to w pokoju rzeczywistej zbrodni, gdybyśmy się tam dostać mogli choćby za protekcyą stróża, sensacya byłaby jeszcze silniejsza. Prawda, nie widzielibyśmy tam zbrodniarza, ale zobaczylibyśmy go później na ławie oskarżonych.

Gdy więc malarzowi i przedsiębiorcy chodziło głównie o sensacyę, przeto z czystem sumieniem możemy ominąć milczeniem stronę artystyczną obrazu. „Kraina barw" nie jest bowiem „pokojem, gdzie spełniono zbrodnię", ani muzeum à la Barnum.

* **Hodowca koni.** Już wyszedł nrumer 9 i 10 *Hodowcy koni*, oficyalnego organu Towarzystwa zachęty i wzajemnej pomocy przy chowie koni (w Rymanowie). Prenumeratę (5 zł. rocznie) przyjmuje „Sekretaryat Tow. Zachęty w Rymanowie".

* **Echa** muzycznego, teatralnego i artystycznego ostatni numer (43) zawiera: „Szekspir" (notatka literacka) pióra Kazimierza Kaszewskiego; „Ambroży Thomas i jego opera Hamlet", dalszy ciąg powieści Morzkowskiej „Karyera" i obrazku scenicznego Leona Madeyskiego „Syrena", Przegląd muzyczny, korespondencye ze Lwowa i Moskwy i obfitą Kronikę. Do następnego numeru „Echa" dołączony będzie dodatek nutowy. Przypominamy, iż prenumeratorzy *Przeglądu* mogą „Echo" abonować po zniżonej cenie. Numer 44 będzie już rozesłany tym wszystkim, którzy „Echo" zaprenumerowali od 1 listopada.

Rozmaitości.

— **Szkice koreańskie.** Koreańczyk ma w sobie coś z aryjczyka i coś z mongoła. Pierwszego przypomina białością skóry, rozwinięciem ciała, jasną barwą włosów, do ostatniego zaś jest podobny z żywości wejrzenia i elastyczności ruchów. Skrupułów ma niewiele i kradnie bliźniego swego ze spokojnem sumieniem. To przypomina anegdotę, zasłyszaną w Seul.

Jeden z Europejczyków, zamieszkałych na Korei od lat kilku, miał doskonałą piwnicę. Służba, zrekrutowana z koreańczyków, tak zagustowała w zawartości butelek, iż po niejakim czasie w piwnicy pozostały tylko... puste butelki. Rzecz wydała się właśnie w dniu, w którym Europejczyk przyjmował u siebie jednego z najbardziej wpływowych misyonarzy, ojca O., który świeżo nawrócił na wiarę chrześcijańską wszystkich służących Europejczyka.

— Mój ojcze — zaproponował Europejczyk — co wypili w piwnicy, to się już nie wróci. Ale możebyś wpłynął na twoje owieczki, aby mi oddali butelki, które wzięli do domu.

— Panie, — odrzekł misyoarz — gdybym dziś zrobił coś podobnego, jutro nie miałbym ani jednego katechumena.

Podróżnik, jadący do Korei od strony morza, wysiada na ląd w Czemulpo i do brzegu przybija w łódeczce miejscowej, zwanej „sampans" (trzy deski). Port oddalony jest od brzegu o paręset metrów. Na brzegu wznosi się pagórek, zrzadka zarosły krzakami. Zdaleka bieleją budynki Europejczyków, odróżniające się strukturą i wymiarami od budynków koreańskich. Z pagórka widać Czemulpo, otoczone maleńkiemi wyspami, ciągnącemi się szerokim pasem wzdłuż całego wybrzeża.

Podróż po lądzie odbywa Europejczyk w krześle przenośnem, dźwiganem przez Koreańczyków. Ciągłe kołysanie się krzesła na barkach tragarzy czyni podróżowanie po Korei nieznośnem. Bagaże umieszczane są na wołach. Potężne te zwierzęta odznaczają się taką siłą, iż każde niesie na sobie po 200 kilogramów bez wysiłku. Tragarze prowadzą bydlęta na linkach, uwiązanych do kółek, przeciągniętych przez nozdrza. Maleńkie konie krajowe, dochodzące najwyżej trzech stóp wzrostu, nigdy nie kute, nie nadają się do podróży po drogach, najeżonych kamieniami Koniki te są tak złośliwe, iż w nocy, aby się nie pozabijały w stajni, zawieszane bywają na szerokich pasach, przechodzących pod brzuchami tak, iż nie dostają ziemi kopytami.

W połowie drogi z Czemulpo do Seulu droga zaczyna się podnosić. W niektórych miejscach spadek jest tak wielki, iż tragarze obwiązują wołom kopyta, aby się nie staczały w dół. Okolica pusta i niemal nieuprawiana, choć gleba jest tu urodzajna. Gdzie niegdzie, nad brzegami strumieni, znajdziecie pólka, zasiane ryżem. Lenistwo Koreańczyków jest tak wielkie, iż ze wstrętem biorą się do jakiejkolwiek pracy, to też w czasie głodu zjadają nawet psy, włóczące się po polach.

Obok drogi, niby drogowskazy, sterczą maszty, z grubo rzeźbioną z drzewa głową na szczycie. Maszty te mają niby przypominać złoczyńcom, co ich czeka w razie gdyby odważyli się na rozbój na drodze publicznej. Na drzewach wiszą znów pęki skrawków papierowych i szmat różnokolorowych. W ten sposób ci, co przeszli, zawiadamiają tych, co idą, że droga jest bezpieczna.

O trzy godziny drogi od Czemulpo wznosi się oberża królewska. Jest to budynek, wystawiony przez króla ku wygodzie cudzoziemców, odznacza się zaś tem, iż w 12-tu pokojach nie ma ani jednego mebla. Kto ma z sobą pościel, odpocznie wygodnie pod dachem, kto nie ma — spać będzie na gołej ziemi. Na progu domu podróżnik musi zdjąć obuwie, które tragarze składają na werandzie, okalającej budynek. Nieopodal od oberży stoi wioska koreańska. Spoglądający na nią zdaleka, zwłaszcza z pewnej wysokości, odbiera wrażenie, jakby miał przed sobą kilkadziesiąt wielkich żółwi. Zblizka okazuje się, że skorupy żółwi — to dachy chat koreańskich, zbudowanych z błota, zmieszanego z gliną, słomą i liśćmi. Nie jest to piękne, ale jest trwałe. Architektura koreańska, nie tylko na wsiach, ale i wśród miast, jest bardzo pierwotna. Domy budowane są przeważnie z błota, jak chaty, na wierzchu zaś leżą kamienie, przewiązane powrósłami ze słomy ryżowej. Oczywiście co roku dom taki stawiać trzeba na nowo.

Koreańczyk jest brudny straszliwie. Kobiety ubierają się w pewien rodzaj pantalonów bufiastych, przywiązanych pod piersiami. Kostyum młodych dziewcząt mało różni się od kostyumu mężatek, z tą różnicą, iż pantalony przewiązane są nad piersiami. Używanie tkanin jedwabnych jest wzbronione wśród ludu. Klasy niższe, do klasy kupców włącznie, mają prawo noszenia tylko tkanin bawełnianych, niebieskich lub białych. Kostyum męski składa się również z pantalonów bufiastych, z dodaniem obszernej kapoty. Włosy, ściągnięte do góry, związuje Koreańczyk na wierzchu głowy w rodzaj warkoczyka. Tylko mężczyźni żonaci noszą okrycie głowy. Charakterystyczną wielce jest wązkość stopy mieszkańca Korei.

Do dobrego tonu należy zadawanie dwóch pytań każdemu spotkanemu na drodze. Pytanie pierwsze: „Czy jadłeś?" Odpowiedź powinna być twierdząca, przecząca bowiem naraża pytającego na nieprzyjemność wydobycia z sakwy posiłku i ofiarowania go głodnemu. Pytanie drugie: „Idziesz na wschód czy na zachód?" Po odpowiedzi podróżnicy idą w swoją drogę.

Stolica Korei, Seul, widziana zdaleka, sprawia również wrażenie olbrzymich żółwi. Przy wejściu do miasta uderza ucho podróżnika straszliwa kakofonia. Chińczycy doszli podobno do doskonałości w Kakofonii, sprawianej przez tam-tam i gongi, ale koreańczycy przeszli swych mistrzów. Oto scena, jaka się rozgrywa na podwórzu domostwa: oparci o ściany sąsiedniego budynku muzykanci (?) z zamkniętemi oczyma uderzają w instrumenty, akompaniując do tańca kobiecie, ubranej w gazy różnokolorowe. Tancerka w jednej ręce trzyma wachlarz otwarty, w drugiej pałeczkę. Kręci się w miejscu, zwężając wciąż koło. Jest to *mutan* czyli czarodziejka. W domu leży chory, *mutan* więc wypędza złego ducha, siedzącego w ciele pacyenta. Nagle *mutan* zatrzymuje się i wydaje okrzyk donośny, groźny, rozkazujący. Chwila stanowcza nadeszła. Chłopcy, oczekujący na moment właściwy, chwytają ukrytego w rogu dziedzińca bałwana ze słomy, w który na rozkaz *mutan* przeszedł już zły duch, przy ogłuszających dźwiękach tam-tam ciągną bałwana za miasto, na pole, podkładają ogień i zapalają, aby zły duch rozwiał się z dymem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 października.

(Z.) Likwidacya miesięczna jest już zupełnie przeprowadzona i dla tego fizyognomia giełdy była dziś o wiele przyjaźniejsza. Siliła się także giełda na to, ażeby okazać, że wybór Luegera burmistrzem nie sprawił na nią najmniejszego wrażenia. Wystrzegali się więc spekulanci sprzedawać, ale z drugiej strony, ponieważ nie było najmniejszego impulsu, mogącego zachęcić do wdawania się w nowe transakcye, przeto kompletna stagnacya zapanowała na targu. W południe nadeszła z Paryża wiadomość, że walory tureckie spadają gwałtownie. Akcye banku ottomańskiego spadły w Paryżu z 773 na 666, tureckie tytoniowe z 503 na 461, losy tureckie z 149 na 126. Oczywiście i u nas nastał skutkiem tego bardzo znaczny spadek tych walorów, w których spekulanci są mocno zaangażowani. Powodem tego spadku jest w pierwszym rzędzie niepewna sytuacya polityczna w Turcyi, a następnie zbyt wyuzdana spekulacya w tych walorach, zwłaszcza w Paryżu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 398·25, węgierskie 477·—, Anglobanki 177·75, Uniony 348·75, Bankvereiny 166·—, Länderbanki 279·25, Ludwiki 220·50, Czerniowieckie 310·—, Elbethale 277·75, Renta papierowa 100·40, srebrna 100·70, austryacka złota 121·—, 4%, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 121·15, 4%, węgierska renta wal. kor. 99·05, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·53½, marki 11·75, ruble 1·29¾.

§ **Zaprowadzenie bezpośrednich biletów** pomiędzy stacyami c. k. kolei państwowej a stacyami c. k. uprz. kolei północnej ces. Ferdynanda. Z dniem 1 listopoda 1895 zostają zaprowadzone bezpośrednie bilety II i III klasy do pociągów osobowych z Suchej, Jeleśnej, Lachowic i Soli do Białej i z Jeleśnej, Lachowic i Soli do Dziedzic, dalej bezpośrednie bilety I. II. i III klasy do pociągów pospiesznych z Przemyśla do Bogumina, Dziedzic i Schönbrunu.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza:

Kolej lokalna Nakri-Netolitz-Netolitz-miasto ze stacyami Rabin i Netolitz-miasto, jakoteż przestankiem i miejscem ładowania Libejitz i miejscem ładowania Radomilitz została oddaną do publicznego użytku dnia 28go października 1895.

Stacye Rabin i Netolitz miasto zostaną otwarte dla ruchu ogólnego, przestanek i miejsce ładowania Libejitz dla ruchu osobowego i ładug całowozowych, miejsce ładowania zaś Radomilitz tylko dla ładug całowozowych.

Telegramy „Przeglądu".

Buczacz 31 października. Dziś odbyły się wybory posła do Rady państwa z okręgu Buczacz-Czortków. Głosowało 453 wyborców. Horodyski otrzymał w samym Buczaczu 228 głosów, więc absolutną większość całego okręgu. Wybrany przeto posłem p. Horodyski.

Czortków 31 października. P. Horodyski otrzymał 167 głosów. Znamirowski 17. Wybrany p. Horodyski.

Wiedeń 31 października. Komisya budżetowa przyjęła rozdział: wydatki na administracyę skarbową. Minister skarbu dr. Biliński odpowiadając na liczne stawiane doń pytania przyznał, iż rolnictwo w Austryi znajduje się w nader opłakanem położeniu i oświadczył, iż nie będzie ściągał pokrycia wzrastających wydatków państwowych z rolników, lecz rozważy czyby nie należało utworzyć całego szeregu innych podatków nie obciążających ziemian.

Zagrzeb 31 października. W sejmie dep. Barcic wniósł interpelacyę w sprawie ostatnich zajść w Zagrzebiu, zapytywał, dlaczego podczas przyjęć wszędzie bar. Banffy miał pierwszeństwo przed banem Kroacyi, i jak rząd usprawiedliwi się z tego, że na budynkach wspólnych urzędów na ziemi kroackiej wywieszano chorągiew węgierską.

Ban odpowiedział, iż przyczyną zajść zagrzebskich nie było uczucie niechęci do Węgier, gdyż Kroacya na ugodzie nic nie straciła. Studenci byli podburzeni Jeśli będą za to ukarani, to wina spada nie na tych, którzy ich do wybryków nakłonili. Studenci nie mogą być uwolnieni z więzienia, gdyż prawo łaski przysługuje tylko Monarsze, a również nie może być zaniechane przeciw nim śledztwo sądowe, ponieważ Cesarz demonstracye te potępił. Prezes ministrów Banffy nie jest tylko ministrem węgierskim, lecz jest wspólnym dla Węgier i Kroacyi, dlatego też jest odpowiedzialny za każdy krok swój na obszarze ziem, należących do korony św. Szczepana. Węgry nie pragną wcale mięszać się do wewnętrznych spraw Kroacyi. Tylko opozycya, która nie reprezentuje uczuć całej ludności, przypisuje Węgrom jakieś nadzwyczajne żądania. Ludność Kroacka nie solidaryzowała się wcale z wybrykami demonstrujących studentów.

Odpowiedź tę wszystkiemi głosami, przeciw głosom opozycyi, przyjęto do wiadomości.

Na interpelacyę Ruzicza, dlaczego sejmu in corpore nie przedstawiono Monarsze i dlaczego na gmachu sejmowym powiewała węgierska chorągiew, odpowiedział ban, że nigdzie nie ma zwyczaju przedstawiać sejmu in corpore, a chorągiew na gmachu sejmowym była wywieszona na rozkaz bana.

Odpowiedź tę przyjęto do wiadomości.

Wiedeń 31 października. Klub konserwatywny mianował kandydatami swymi do komisyi reformy wyborczej w miejsce hr. Hohenwarta, ks. Schwarzenberga, w miejsce hr. Falkenhayna, hr. Clam Martinica.

Praga 31 października. Przy wyborach uzupełniających do rady miejskiej wybrano na 14 miejsc 13 młodoczechów.

Rzym 31 października. Stu pielgrzymów ruskich, którzy tu przybyli z Galicyi z ks. metropolitą Sembratowiczem i biskupami Pełeszem i Kuiłowskim na czele, byli w kościele św. Atanazego na uroczystej akademii, urządzonej na ich cześć. Na akademii tej odegrano kilka utworów muzycznych, deklamowano poezye, których treścią był powrót Rusinów do katolicyzmu za rządów Ojca św. Klemensa VIII. Akademii przewodniczyli kardynałowie: Bianchi i Galimberti.

Berno 31 października. Przy wyborach uzupełniających do sejmu morawskiego z m. Ołomuńca wybrano liberała Roberta Primavesi, z okręgu mueglickiego liberała Wilhelma Pohla 422 głosami. Kandydat czeski otrzymał 203 głosów. Z m. Neustadt wybrany dr. Stransky 222 głosami na 228 głosujących. Staroczesi wstrzymali się od głosowania.

Paryż 31 października. Faure powierzył Bourgeois'owi misyę utworzenia gabinetu. Bourgeois naradzi się ze swymi politycznymi przyjaciółmi i dziś rano da Faure'owi stanowczą odpowiedź.

Londyn 31 października. Do ajencyi Reutera donoszą z Konstantynopola; Porta do swoich reprezentantów za granicą wystosowała okólnik, w którym oświadcza, iż Ormianie wywołali rozruchy w prowincyach azyatyckich. Spokój już wszędzie przywrócono, z wyjątkiem okręgu Baiburt, gdzie utworzył się oddział złożony z 400 uzbrojonych Ormian, którzy zagrażają Turkom.

Ze sfer tureckich urzędownie donoszą, iż w okręgu Zaitun wybuchło powstanie Ormian. Porta postanowiła powołać pod broń część rezerwy i urlopowanych żołnierzy z tych sześciu wilajetów, w których mają być zaprowadzone reformy. Brak pieniędzy uniemożliwia jednak Porcie mobilizacyę armii.

Berlin 31 października. Wczoraj odbyła się rozprawa karna przed tutejszym sądem ziemiańskim przeciw redaktorom dziennika socyalistycznego *Vorwärts*, Dierl'owi i Pfund'owi, oraz przeciw redaktorowi dziennika *Teltower Volksblatt*, Raudmann'owi. Oskarżonym zarzucono, że dopuścili się obrazy majestatu w artykule, ogłoszonym w *Vorwärts* dnia 1 września r. b. Artykuł ten omawia napis, skreślony przez nieznanego sprawcę w kościele — ku pamięci cesarza Wilhelma wystawionym — zaczynający się od słów: „Co za wielbłądy byli ojcowie naszego największego miasta" itd. Po przesłuchaniu świadków, — wniósł prokurator przeciw Dierl'owi rok i trzy miesiące, przeciw Pfund'owi rok i dwa miesiące, przeciw Raudmann'owi rok więzienia. Wyrok zapadnie dzisiaj.

Konstantynopol 31 października. Sfery tureckie twierdzą, iż wszystkie zajścia, które w ostatnich dniach miały miejsce w Azyi Mniejszej, wywołane zostały wskutek prowokacyi Ormian; oni pierwsi na Turków napadli.

Ormiański patryarchat bardzo stroskany o los mieszkańców prowincyi ormiańskich stoi zupełnie bezradny, gdyż nie ma dotąd żadnych pewnych wiadomości o najnowszych walkach i o liczbie ofiar, które w nich zginęły. W Erzinghianie zginęło 85 osób.

W ostatnich dniach aresztowano wielu Ormian. Wczoraj w kościele ormiańskim na Perze członkowie komitetu ormiańskiego napadli na dwóch kapłanów uważanych za przyjaciół Turków.

Paryż 31 października. Faure konferował z Peytralem, Bourgeoisem, Lockroy i Cavaignac'em.

Paryż 31 października. Bourgeois ofiarował Hanotaux'owi tekę spraw zewnętrznych. Ponieważ jednak Hanotaux sprzeciwia się wszelkim zmianom w traktacie madagaskarskim, przeto zdaje się, iż do nowego gabinetu nie wejdzie.

Londyn 31 października. Salisbury w mowie, którą miał w Watford, zaznaczył, że rząd dzisiejszy jest dziedzicem, a nie inicyatorem angielskiej polityki zewnętrznej i że będzie ją nadal lojalnie prowadził. Wyraził ubolewanie, iż zawarte w mowie Gladstona wynurzenia pomnażają trudności, z jakiemi narody europejskie muszą walczyć w Turcyi, a wielkiej trzeba cierpliwości, żeby te trudności rozwikłać.

Konstantynopol 31 października. W skutek obawy, że pułki nizamów (regularnych wojsk), stojących w Małej Azyi, nie wystarczą do stłumienia powstania Ormian, powołał rząd 50.000 rezerwistów i 20.000 redyfów (pierwsze powołanie). Tym sposobem załogi wojskowe w Małej Azyi będą prawie podwojone i wystarczą do stłumienia powstania, nawet w takim razie, gdyby ono przybrało większe rozmiary.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 30 października. G. książę Gedroic z Kałusza. E. br. Rayel i E. Engelhardt z Paryża. Ks. W. Bałaban z Węgier. F. Stauber z Wiednia. A. Lipus, ks M. Kulmatycki, F. Heintschel i T. Primavesi z Gródka. M. Nemlich z Wiednia. J. Edelstein z Nowego Jorku. A. Misiągiewicz z Rosyi.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 października. J. Klapper z Wiednia. B. Pollak z Wiednia. J. Nanowski z Ustrzyk. St. Chojecki z Rudy. E. Berger z Krakowa. O. Sala z Wysocka. B. Lang z Wieczorek. J. Sokołowski z Dubiecka. K. Jełowiecki z Ladzkiego. K. Małecki z Komarówki.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 października. W. Skibniewski z Podola ros. J. kniaź Puzyna z Narola. A. kniaź Puzyna z Wołynia. A. Garapich z Zagórza. A. Bzowski z Zabawy. A. Szumpeter z Buska. A. Skirmunt z Mińska. F. Bogdanyi ze Stanisławowa. W. Süsser z Opawy. A. Berecz z Pesztu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 31 października, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219·— do 222·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 308.— do 312 —, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 448.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.30 101·—, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100 30 do 101.—, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98 — do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·10 do 98·80 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·60 do 98·30, 4 proc. los. w 56 lat. 97·50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·30 do 98·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.20 do 100.90, 4 proc. z r. 1891 97.40 do 98·10, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·40 do 98.10.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5.74, Napoleondor 9.50 do 9.60, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.60 do 59·10.

Wiedeń 31 października. Notowania wieczorne. Kredyty 391.50, węgierskie kredyty 470.50, anglobank 174.00, bankverein 162·80, unionbank 347·00, länderbank 271·50, staatsbahny 287·25, lombardy 110.75, elbethale 276.—, akcye tytoniowe 213.50, rima 282.00, alpiny 89.50, renta majowa 100.25, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 69.60, węg. renta koronna 99.—, marki 58.90, ruble 129.50.

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.